

Wieszaki dla Szydło i protest w kościele Św. Anny

4 kwietnia 2016

Nie wiem czy to tylko ślepy, złośliwy przypadek czy może wyjątkowa bezczelność polskiego kleru sprawiła, że swój list „w obronie życia” panowie biskupi polecili odczytać w kościołach akurat w Niedzielę Miłosierdzia Bożego. Jakkolwiek by nie było, jedno jest pewne: akcja zrodziła reakcję i w dzień po 11 rocznicy śmierci Jana Pawła II ofensywa Episkopatu spotkała się ze stanowczą odpowiedzią Polek i Polaków.

Po pierwsze – przed Sejmem oraz w 17 miastach pod urzędami wojewódzkimi odbyły się liczne (od kilkuset do kilkunastu tysięcy osób w stolicy) pikiety przeciwko zaproponowanej przez tzw. organizacje pro-life barbarzyńskiej ustawie całkowicie zakazującej aborcji. Symbolem protestów zorganizowanych przez Partię Razem stały się wieszaki – narzędzia służące kiedyś zdesperowanym kobietom do przerywania ciąży w chałupniczych, niebezpiecznych warunkach. Wieszaki przynoszono panom posłom i paniom posłankom (bo niestety są i takie kolaborantki kleru i patriarchatu, na czele z deklarującą poparcie dla ustawy premier Szydło). Planowana jest również akcja wysyłania wieszaków do samej pani premier.

Protestujący zgodnie twierdzą, że ustawa de facto legalizuje tortury i choć nazywana jest bombastycznie przez triumfujący kler i służącą mu partię rządzącą „ustawą w obronie życia”, rzeczywistym jej efektem będzie realne zagrożenie życia tysięcy Polek rocznie. Głównie biednych kobiet nie mogących sobie pozwolić na zabieg w prywatnej klinice w Czechach czy na Słowacji, pochodzących z regionów i rodzin silnie konserwatywnych. To w tym kontekście symboliczne wieszaki stają się przerażająco dosłowne.

Ale dużo bardziej bolesne dla naszych samowładnych biskupów

jest zapewne to, co wydarzyło się dziś w kościele Św. Anny w Warszawie. Podczas odczytywania wspomnianego listu przeciwko życiu grupa kobiet demonstracyjnie opuściła mszę. Doszło do krótkiej wymiany zdań i przepychanki z innymi, bardziej podporządkowanymi nakazom purpuratów wiernymi. Na pierwszy rzut oka – drobnostka, ale równie dobrze może to być kamień, który poruszy lawinę. Wszak do tej pory jedyna głośna awantura w trakcie nabożeństwa w polskim kościele miała miejsce parę lat temu przy okazji odwołania ingresu abp. Wielgusa, tajnego współpracownika SB bronionego zawzięcie przez środowiska Radia Maryja. Z tamtego sporu Kościół wyszedł z nieco nadszarpniętym autorytetem.

Niewykluczone, że to początek wielkiej wojny kulturowej, dzielącej zarówno polskie społeczeństwo jak i polskich katolików (pewnie głównie katoliczek). Z przytaczanych przez nas niedawno sondaży wynika, że nieco ponad połowa Polek i Polaków chciałaby liberalizacji jeszcze obowiązującej ustawy aborcyjnej (będącej tzw. „kompromisem” pomiędzy konserwatywnymi politykami prawicy wraz z Kościołem, a SLD) a tylko 20 procent popiera radykalny projekt promowany dziś przez Episkopat. Jest więc spory potencjał buntu.

Jeśli katolicka ekstrema z Opus Dei pokroju Jarosława Gowina i Marka Jurka oraz stojący na czele państwa, gotowy na wszystko cynik Jarosław Kaczyński przepchną skandaliczny projekt, Polska nie tylko oddali się od standardów cywilizowanego świata, lecz zostanie wręcz zepchnięta poniżej poziomu Islamskiej Republiki Iranu a nawet Arabii Saudyjskiej. Trafi do jednej ligi z państwami takimi jak Salwador, gdzie kobiety w imię świętości życia poczętego – choćby nawet przez gwałciciela – tracą zdrowie, umierają, a w przypadku poronienia nierzadko trafiają na wiele lat do więzienia.

Jeśli oni to przegłosują, polska kobieta stanie się we własnym kraju gorszym sortem człowieka. Na 9 miesięcy trafi pod czułą kuratelę policjanta, prokuratora i biskupa, którzy będą pilnować, by grzesznej z natury niewieście nie przyszedł do

głowy pomysł brutalnego mordu na niewinnym życiu poczętym.

Oni – bez względu na to, czy tym razem im się uda – nie odpuszczą. Dlatego dziś protestujemy, a jutro przejdźmy do ofensywy. I zbierajmy podpisy pod wnioskiem o referendum.

Autorstwo: Piotr Matejczyk

Źródło: Rownosc.info.pl